

Moc prawdziwego świadectwa

Wszystkie dzisiejsze czytania przedstawiają nam świadectwa zmartwychwstania Jezusa. W pierwszych dwóch gości je Szymon Piotr: ten, który przestraszony pojmaniem Jezusa, zaparł się. Go w Wielki Piątek.

Po otrzymaniu Ducha świętego, Piotr już nie waha się ani chwili przed daniem świadectwa o zmartwychwstaniu Jezusa wobec tych, którzy pięćdziesiąt dni wcześniej krzyčili do Pięta „ukrzyżuj Go!” Potwierdzając swoje słowa prorocstwem Dawida, robi im zarzuty, mówi: „Tego, którego przybiliście rękami bezbożnych do krzyża i zabiliście, Bóg wskrzesił, zerwawszy więzi śmierci, gdy nemożliwe było, aby ona panowała nad Nim”.

To piękne, odważne świadectwo. Od tego dnia, dzięki odwadze wielu innych, mimo ogromnych prześladowań, nikt nie potrafi zatrzymać rozwoju Kościoła na całym świecie, a do naszych czasów.

W swoim pierwszym Liście apostoł Piotr zaprasza nas wszystkich, abyśmy przeżyli czas swojego pobytu na ziemi jak na obczyźnie. Kto spotka Jezusa, doświadczy Nieba i dlatego dąży właśnie do Nieba. Żyje na ziemi, ale tutaj już nie czuje się w domu. Czuje, że ziemia jest ojczyzną tylko tymczasową. Rozumie, że ma jedno zasadnicze zadanie: być jak soczewka, która skupia otrzymane promienie miłości Bożej i kieruje je na każdego spotkanego człowieka.

Ewangelia przedstawia nam wspaniały epizod spotkania uczniów z Jezusem Zmartwychwstałym na drodze do Emaus. Jest niedziela. Dwaj uczniowie, jeszcze wstrząśnięci z powodu śmierci i śmierci Jezusa, idą do miejscowości niedaleko od Jerozolimy i rozmawiają ze sobą o tym, co się wydarzyło od Wielkiego Piątku do niedzielnego poranka w Jerozolimie. Są bezradni, zdezorientowani.

Jezus dołącza do nich jak zwykły, przypadkowy podróżny. Zaczyna się rozmowa. „Cóż to za rozmowy prowadzicie ze sobą w drodze?” Dziwne pytanie. „Ty jesteś chyba jedyny z przebywających w Jerozolimie, który nie wie, co się tam w tych dniach stało”. Jezus udaje, że nie wie. „Cóż takiego?” Oni opowiadają. Z ich narracji można dostrzec, co myśleli o Jezusie i czego od Niego oczekiwali.

Nie mówi o Jezusie jako o Mesjaszu, co może znaczyć, że poza Piotrem i niektórymi Apostołami, wielu uczniów jeszcze nie dostrzegało w Jezusie Mesjasza. Mówi, że Jezus był prorokiem potężnym w czynie i słowie. Najpierw w czynie, a potem w słowie. Zawsze liczył się bardziej czyny niż słowa. Uczniowie spodziewali się, że Jezus wyzwoli Izraela z okupacji Rzymian. Jeszcze nie dotarło do nich, że Jezus nie przyszedł, by dokonać wyzwolenia politycznego, lecz aby nas wyzwolić z niewoli grzechu.

Czasem i nam się zdarza, że oczekujemy od Jezusa i Jego Kościoła rozwiązania problemów społeczno-politycznych, zamiast oczekiwać pomocy, aby stać się lepszymi ludźmi, aby wzrastać w miłości do Boga i do człowieka. Bo właśnie od wzrostu miłości rozpoczyna się najpewniejsza i dostępna dla wszystkich droga rozwiązywania problemów, także tych

społeczno-politycznych.

Słyszyc, że grób Jezusa jest pusty, uczniowie byli przerażeni, dezorientowani. Czasem również w naszym życiu mogą być momenty, kiedy nie wiemy, co się dzieje z nami, z naszą rodziną czy wspólnotą, ze społeczeństwem: momenty, kiedy jesteśmy dezorientowani. Potrzebujemy rozpoznać Jezusa, który nam towarzyszy również w takich sytuacjach.

Uczniowie w Emaus zrozumieli wszystko dopiero wtedy, kiedy rozpoznali, że On był między nimi. Tak i my, możemy pozwolić ludziom spotkać Jezusa w nas i między nami. Dzieje się tak, kiedy trwamy w miłości, zarówno w radośnych, jak i w trudnych sytuacjach.

Czyniła to dziewczyna chora na raka. Pewna pielęgniarka opowiada:

„Od kilku miesięcy przebywa na naszym oddziale dziewczyna chora na raka. Jedna z wielu leczonych w ciągu lat. Ona jednak jest inna. Nie ma smutnej twarzy, jest zawsze pogodna. Zawsze z cierpliwością znosi każde cierpienie.

Pewnego razu, kiedy została poddana chemioterapii, spojrzałam na jej przepiękną twarz. Niebieskie oczy były piękne, a jej wargi lekko się poruszały: modliła się. To wszystko wypełniło mnie podziwem, zafascynowało mnie.

Kiedy spytałam ją, jak potrafi być tak pogodna przy takiej bolesnej terapii, odpowiedziała, że jest chrześcijanką i dlatego dla niej cierpienie ma sens, jeżeli ofiarowane jest Jezusowi. Nie rozumiem, bo nie jestem chrześcijanką, ale od tego momentu, kiedy ją poznałam, stało się dla mnie jasne, że po śmierci musi coś być; jest to ewidentne w jej osobie, w jej sposobie bycia.

Według mnie oczy Jezusa musiały być takie jak tej dziewczyny, która potrafi kochać więcej niż ja, która budzi pokój i pogodę ducha samym spojrzeniem. Jej obecność mnie przemieniła, pozwoliła doświadczyć radości wcześniej nieznanej”.

„Kto trwa we Mnie, a Ja w nim, ten przynosi owoc obfity” (J 15, 5).

ks. Roberto